ZESZYT WYCHOWANKÓW OO. DOMINIKANÓW W ŻÓŁKWI

„Nasze boisko...”

LAUDARE BENEDICERE PRAEDICARE

LWÓW 1937
Wydawnictwo OO. Dominikanów

Wydane na prawach manuskryptu.

Z drukarni dominikańskiej, Lwów.



OD REDAKCJI

Już szósty numer „Naszego Boiska“ wędruje do Twych rąk drogi Czytelniku, przynosząc Ci po dwumiesięcznej przerwie znowu garść uczuć i wrażeń internisty. Nie różni się ten numer prawie niczym od swoich poprzedników, chyba może tylko tym jednym, że treść jest bogatsza. Zdziwić może niejednego z Was fakt, że pismo nasze nie jest jednolite pod względem treści. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że na łamach jego wypowiadają się wychowankowie, mający niejednokrotnie całkiem różne upodobania i stąd ten elektrycyzm w doborze treści.

Jeśli ten numer dojdzie do Twych rąk Czytelniku, potraktuj go wyrozumiale. My wiemy, że dużo jeszcze usterek mamy do nadrobienia. O ile znajdziesz coś, co by Cię szczególnie raziło, to napisz nam, bo my z ewentualnych uwag zawsze chętnie korzystamy.

Kończąc życzymy Wam wszystkim, abyście jak najprzyjemniej spędzili ferie wakacyjne, by po ich ukończeniu znowu mogli na łamach siódmego powakacyjnego numeru podzielić się z Wami naszymi wakacyjnymi wrażeniami.

„Ten tylko pojmie przeszłe, kto zgadł przyszłe wieki“ (Adam Mickiewicz).

Dobiegamy znów do mety całorocznej rozgrywki, za dni kilka opustoszeją znów ławy szkolne, szkoły zostaną zamknięte, wszyscy zażywać będą zasłużonego odpoczynku. Na usta wszystkich cisną się słowa: Jak ten rok szybko minął! Dopiero co, jakby wczoraj zanosiliśmy do Boga błagalne „Veni Creator“, a oto już wyrywa się z serca dziękczynne „Te Deum“. Tak, szybko, bardzo szybko minął ten rok, i podobnie jak poprzednie znikł w bezbrzeżnej otchłani przeszłości. Minął... bezpowrotnie minął...

A życie nasze, i ono bezustannie pędzi do swej mety... Kiedy patriarcha Jakub liczył już lat 130 i czuł zbliżający się kres swej pielgrzymki życiowej, zdawało mu się, że dni jego były nader krótkie. Podobnego uczucia doznają ludzie starzy, gdy przy schyłku życia spoglądają na swą wędrówkę doczesną; ale doznają go także i młodzi, kiedy po pewnym okresie pracy lub pewnej ilości lat przeżytych spojrzą wstecz. O jak szybko — wołają oni — minął ten czas, dopiero zaczynałem, a oto już wszystko skończone!

Dziwne jakieś uczucia nurtują w sercu każdego pielgrzyma życiowego. Jak długo z tęsknotą czegoś wyczekuje, czas jakby żółw powoli sunie się naprzód, każda minuta czy godzina wydaje się wprost niemożliwie długą. Komu dokuczają jakieś cierpienia nieznośne lub kogo dręczy ból natarczywy, temu dni i tygodnie ciągną się wprost w nieskończoność. Natomiast krótką godziną lub dniem jedynym wydają się nam tygodnie lub miesiące szczęścia i zadowolenia.

Te tak sprzeczne i niejednolite pojęcia o szybkości czy też powolności czasu sięgają swym źródłem w usposobieniu i nastawieniu duszy człowieka. Zegary życiowe każdego człowieka wykazują zupełnie różne ruchy wahadeł: jedne pędzą szybko i nerwowo w niepowstrzymanym tik tak, tik tak, — a inne znowu po-wo-li i ociężale, ledwie

że się poruszają, podobne są do rdzą przeżartych, starych zegarów wieżowych. Rzeczą jednakże znamienną jest, że wszystkie te zegary jednakowo poruszają się naprzód, szybkie czy powolne, tę samą wskazują zawsze godzinę. Odmienny jest tylko ruch wahadeł i szmer zewnętrzny.

Tak też jest i w życiu człowieka. To co jeden uważa za prędkie, a drugi odczuwa jako długotrwałe, jest tylko hałasem zewnętrznym i zgiełkiem, pochodzącym bądź od nas samych bądź też od otoczenia naszego, jest jakby jakimś przedstawieniem, odbywającym się dzień w dzień przed oczyma naszymi, któremu nie tylko z uśmiechem czy z płaczem się przyglądamy, ale w którym i sami nasze własne role odgrywamy. A jak dużo jest takich między nami, którzy ten właśnie zgiełk i hałas zewnętrzny uważaja jako życie samo, podczas gdy to tylko krzyk tego życia i strona jego zewnętrzna. Życie zaś samo, to coś bez porównania głębszego i poważniejszego. Jest ono jakby czymś tajemniczym i nieuchwytnym, czymś, co z każdą sekundą uchodzi nam z rąk, co tylko na moment jest naszą własnością, a stale ucieka od nas do wieczności. Choćbyśmy sobie naliczyli i mieli zapewnionych dużo takich sekund na własność naszą, pomyślmy, ile takich sekund ukradnie nam jeden choćby tylko dzień. Możemy więc pojąć, w jak szybkim i niepowstrzymanym tempie upływa życie nasze.

Co one jednak znaczą, te chwile tak szybko przemijające dla życia naszego? Zegar odbywa swój ruch sekund, minut i godzin zupełnie obojętnie, gdy wskazówki skończyły jeden obrót, spokojnie zaczynają drugi, dla zegara czas nie posiada żadnego znaczenia. Inaczej jednak, gdy mowa o zegarze naszego życia; ten zegar nie wskaże nam nigdy po raz drugi tej samej sekundy, a gdy jeden obrót wskazówek się skończy, nie ponowi się już drugi, zegar ten na zawsze wtedy zaprzestanie swego biegu. I wówczas, gdy staniemy u mety a zegar nasz wskaże ostatnią sekundę, ukaże się anioł boży, zamknie nasz rachunek życiowy,

zliczy sekundę do sekundy, a wynik tego rachunku, to nasz dowód osobisty na wieczność — zapłaty lub kary.

Gdy tak patrzymy na ten świat, dziwić nas musi ta obojętność, z jaką odnosi się człowiek do tego bądź co bądź najważniejszego zagadnienia życia. Większość ludzi wyrzuca ten czas pełną dłonią przez okno na ulicę, jakby rzecz nie potrzebną albo uciążliwą, jakby go posiadała w zapasie niewyczerpanym. Wtedy tylko, gdy zajdzie w ich życiu coś niezwykłego, uświadomią sobie te chwile i zanotują nawet w kalendarzu. Zwykłe zaś zajęcia, dnie pracy przez swą monotonię tak mało się odznaczające, uważają za coś niegodnego szczególniejszej uwagi.

Cóż jednak z tak pobieżnego ujęcia i powierzchownego taktowania życia może wyniknąć dobrego? Takich ludzi czas ciągnie raczej za sobą, życie ich nie odbywa się w trybie czynnym, ale raczej biernym.

Wynika więc, iż różnorodność i ilość zajęć zewnętrznych, to jeszcze daleko nie życie we właściwym tego słowa znaczeniu. Przecież i zwierzęta troszczą się i zabiegają o pożywienie, rośliny żmudną pracą szukają życiodajnych soków w ziemi, a i świat minerałów różnym podlega przemianom. To tylko, co człowiek, sercem i duszą ku Bogu zwrócony, zdziała na cześć swego Stwórcy, przez co uszlachetni swą duszę i ją ponad zmienność zgiełku ziemskiego wyniesie i w czym bliźnim swoim pożytek i pomoc wykaże, może zwać się prawdziwym życiem, życiem, co przetrwa i świat ten zmienny i człowieka wzniesie ponad czas przemijający i złączy go na ziemi z wiecznością. Mówi pięknie nasz wieszcz narodowy: „Kto na wieczność pracuje, drogo czas szacuje, bo kiedy czas ustanie, skończy się działanie“ (Mickiewicz). W ten jedynie sposób zdobędzie człowiek moc panowania nad przemijającym czasem i wymoże na nim jego tajemnicze błogosławieństwo.

O. S. M.

Exegi monumentum.

Leży w kące i rozpościera się szeroko nad niewzruszonym morzem Śródziemnym starożytny Egipt. Piramida nad piramidą. Granity twarde w sfinksy ociosane spoglądają starymi oczyma, z tajemniczym uśmiechem, który im na wiek wieków przyrósł do kamiennych twarzy. Stoi Egipt olbrzymi, żywiony przez święty Nil, cały porżnięty kanałami, upstrzony tajemniczymi znakami, pełen kamiennych obelisków i świętych zwierząt. Stoi nieporuszony, jak mumia niezniszczalny, tajemniczy jak sfinks pustynny, nieodgadniony jak hieroglif z faraonowych piramid...

— — — — — — — — — —

Rozrzuciła wolno swe kolonie po całym, niezmierzonym obszarze morza Śródziemnego radosna, słoneczna Hellada. Jasny jak niebo, jak poranek, świetlisty jak młodość sama, świat Greków. Roją się po całym bezmiernym obszarze thalassy, wyspy, wysepki, tonące w zieleni gajów, spowite w bluszcz i winną latorośl. Bieleją rozrzucone po gajach świętych, ukryte w zielonej pomroce drzew posągi, natchnione dzieła dłuta Fidiasza, Pajoniosa, Poliklita, Kefirodofa, stoi jakby skamieniały w swej cudownej porywającej piękności, jak samo życie zaklęte w twardym marmurze Dyskobol Chyrona. Gwar wesoły dolatuje z odległych gymnasjonów, lykeionów i palester, w których koncentruje się całe życie młodego Greka. Prężą się w twardym uścisku młode, na bronz słońcem ateńskim spalone, lśniące od oliwy ciała zapaśników, na odległym hipodromie stopy zawodników wybijają na twardej bieżni radosny rytm zwycięstwa, to przyszła chluba Hellady w ciągłym dążeniu do coraz większej doskonałości, do ideału „kalos kai agathos". Grecja kraj ludzi wiecznej młodości i dumnej radości życia.

— — — — — — — — — —

Stoi i rozpościera się żelazny Rzym potrząsając lasem włóczni i lśniąc groźną stalą mieczów, na wszystko groźne zwróciwszy oczy i potężną iglastą prawicę trzy-

mając na pulsie życia świata całego. W wiecznej pogoni za sławą, ogłuszony brzękiem żelaza, niósł na tarczach i włóczniach swych żelaznych legionów śmierć i niewolę plemionom zamieszkującym najdalsze krańce świata. Kraj, który przez zdobycie świata całego chciał zdobyć i niebo dla siebie, kraj kmieci, żołnierzy, prawników i mówców. But swój twardy postawiwszy na karkach zwyciężonych plemion, orle oczy zwróciwszy na Wschód skamieniał w bezruchu strzegąc swej „pax Romana".

— — — — — — — — — —

Przeminęło wszystko... Przeminął mrokiem tajemnicy owiany Egipt, przeminęła promienna, młodzieńcza Hellada, w gruzy rozpadło się potężne imperium Romanum. Starożytność cała pyłem zapomnienia przykryta została daleko za nami. A jednak...

— Starożytność żyje jeszcze dzisiaj! —

Świat starożytny na pewno nie jest „umarły". Narody tak długo nie umiały myśleć i organizować się, aż w zupełności przyjęły kulturę i sposób myślenia grecko-rzymski (prawo, ustrój, sztuka). Zatem ruiny i prochy antyczne ograniczone zostały zasymilowane przez narody następcze. Te narody, które nie umiały przyswoić sobie starożytności, zginęły. Nie ma końca świata starożytnego: dziś są dalsze jego dzieje. Zupełnie mechaniczne jest oddzielanie kultury grecko-rzymskiej od dzisiejszej europejskiej. Nie ma świata „umarłego". Wszyscy Europejczycy mogą zarówno powiedzieć, że kontynuują starą śródziemnomorską cywilizację. Jakże bezmyślnym jest często używane wyrażenie, że coś „już" było w starożytności. Jak gdyby chciano przez to wyrazić, że niby my niezależnie od starożytności doszliśmy do wszystkiego.

Starożytność jest doskonałym lekarstwem na życie. Przezwyciężyła śmierć przez swoją wiecznotrwałość. Uczy nas ona także o głównej zasadzie cywilizacji: ruiną się kończą ustroje oparte na wszechwładzy jednostki, a szczęście i rozwój są udziałem tylko tych narodów, dla których głównym przykazaniem jest dobro i światło pow-

szechne. Starożytność uczy, jak się tworzy i jak się rozwala cywilizacje. Starożytność jest twardą szkołą: uczy, że trzeba mieć prawo powiedzieć życiu, że nic nie jest warte. Uczy także, że twórczość nie zależy od umiejętności, ale od zewnętrznej potrzeby tworzenia.

Każdy człowiek dąży do celu. Człowiekowi wiecznemu obojętny jest czas ziszczenia jego celów. Toteż cele wybiera większe, odleglejsze. Człowiek doczesny krótszą sobie wybiera metę dla urzeczywistnienia swych celów. Najpiękniejszy typ człowieka wiecznego wydała kultura starożytna.

Jeszcze jedną spuściznę zostawiła nam kultura starożytna, a mianowicie: typ żołnierza-obywatela, uświadomionego tak społecznie jak i narodowo, dla którego miłość ojczyzny najwyższym jest prawem, a jej zbawienie najszczytniejszym obowiązkiem. Typ ten tak często zaakcentowywany w utworach rzymskich twórców, i tak w starożytnym Rzymie popularny, znajduje jednak swój wyraz także i w starożytnej Helladzie. Charakterystyczną bowiem cechą Greków było ukochanie wolności i wielka miłość ojczyzny. W historii znajdziemy wiele dowodów na to, że miłość Ojczyzny stawiali Grecy wyżej nad własne życie. Oto co mówi o tym grecka poezja:

„Cudną jest śmierć bohatera
„Który śród boju umiera
„Jeżeli ojczysty kraj
„Uwalnia z pęt jego zgon"

(z pieśni Tyrtaiosa).

Pewne światło na fakt przywiązania Hellenów do ziemi ojczystej rzuca poczucie jedności i spólnoty narodowej Greków, mimo podziału Hellady na szereg drobnych państewek. Zawsze w chwili groźnego wspólnego wroga, zagrażającego całej Ojczyźnie Grecy występowali solidarnie, łącząc się nieraz nawet z tymi, z którymi w czasie pokoju zaciekłe prowadzili spory. To poczucie jedności narodowej wskazuje nam, jak wysoce upaństwowieni byli Grecy i jak wysoko stawiali Ojczyznę i jej wolność.

Bardzo silnie zaleta ta zaznaczyła się w wojnach perskich. Wojnę rozpoczęło miasto Mylet, które będąc pod panowaniem Persji, całą siłą dążyło do wydarcia się spod jarzma. Powstańcy rozpoczęli wojnę bardzo energicznie, spalili Gardes, w końcu jednak musieli ulec ogromnej przewadze wojsk i floty króla Dareiasa. Ów pragnąc odwetu na Grecji „classem quingentarum navium comparavit, eique Datim et Artapheruem praefecit, hisque ducenta peditum, decem milia equitum dedit, causam interserens se hostem esse Atheniensibus, quod eorum auxilio Iones Gardis expugnassent suaque praesidia interfecissent" — jak mówi o tej sprawie historyk rzymski Nepos. I tak się stało, że na polach Maratonu mała garstka Ateńczyków stanęła w obronie honoru Ojczyzny i w puch rozbiła potężną armię najezdnika. A oto nagrobek jednego z tych lwów bohaterskich, którzy na polach Marathony życie swe złożyli w ofierze ojczyźnie:

„Eschyl tu leży Ateńczyk, co synem był Euforiana.
„Tam gdzie szalała śmierć, w Geli go spotkał zgon
„Duszy zaś jego zalety zaświadczy wam gaj Marathonu
„Nie mniej sprawdziwszy je sam Med gęstowłosy je zna.

(Simonides).

Równie ważnym momentem wojen perskich była wyprawa Kserksesa. Na wieść o tym ucichły spory pomiędzy państewkami greckimi, które jednogłośnie poddały się pod rozkazy Sparty, w której panował wówczas król Leonidas. Postać ta jest niewątpliwie wzorem prawdziwego Greka, gorąco Ojczyznę miłującego. Na wieść o zbliżaniu się armii Kserksesa, król ten zamknął się wraz z czterystu haplitami w wąwozie thermopylskim, by przeciwstawić się wrogowi. Kiedy do Leonidasa król perski wysłał posła z żądaniem wydania broni, ów odpowiedział: „Przyjdź i weź ją sam!" — „Od strzał wojsk pana mojego zaćmi się słońce!" — groził poseł. — „A więc będziemy walczyli w cieniu!" — z niezamąconym optymizmem odpowiadał Leonidas. Cudów waleczności dokonywali hoplici w tym

wąwozie wraz z swym bohaterskim wodzem, ale w końcu ulegli, albowiem zdrajca Ephialtes, jeden z żołnierzy greckich wskazał Persom tajne przejście do wąwozu. Tu zginął Leonidas i trzystu jego hoplitów. Pozostał po nich jeszcze jeden dowód, jak żarliwie Grecy umiłowali Ojczyznę. W wąwozie Thermopylskim postawiono poległym tablicę z następującym napisem:

„Przechodniu powiedz Sparcie
„Tu leżym jej syny
„Prawom jej do ostatniej
„Posłuszni godziny".
(Simonides).

A oto nagrobek ich bohaterskiego dowódzcy:
„Zwierz najmocniejszy na tym grobie leży
„W nim najmężniejszy spoczywa z rycerzy".
(Simonides).

Dalsza droga stała do Grecji otworem. W barbarzyński sposób zniszczyli całą Attykę i spalili stołeczne Atheny, nigdzie nie napotykając oporu. Jedynie flota grecka czuwała, aby ostatecznie rozegrać z nieprzyjacielem bitwę o honor i wolność Ojczyzny. Do walki przyszło pod Salaminą. Skończyła się ona całkowitym zwycięstwem floty atheńskiej. Xerxes opuścił Grecję. Po drodze zostaje jeszcze raz pobity pod Plataiami, a drugi raz u przylądka Mykale. Wojny perskie to bohaterska epopeja walecznych Greków tak Spartan jak i Ateńczyków połączonych pod jednym sztandarem miłości Ojczyzny. Walecznym Koryntianom poległym pod Salaminą wystawiono taki nagrobek. Jest to jak gdyby zbiorowe credo wszystkich Hellenów-patriotów.

„Ongiś żyliśmy hen w nadmorskim mieście Koryncie
„Pod Salaminą dziś zasnęliśmy wiecznym snem...
„Myśmy rozbili w puch Persów, Fenicjan i Medów,
„Gdy się przybliżył wróg do świętej Hellady ziem".
(Simonides).

Uff, rozpisałem się tak, że boję się, że dostaniecie konwulsji nad tym artykułem i zgoła brzydko będziecie mi wymyślać. Ale to nic! „Audaces fortuna iuvat", napisawszy tyle, mogę napisać i więcej. Ale to już koniec. Słowo honoru!

A więc zbierzcie tę odrobinę cierpliwości, jaka wam jeszcze została, kochani koledzy, i doczytajcie do końca. Wymyślać możecie trochę później!

Otóż jeszcze na końcu zaznaczam, że starożytność jest żywa, a nie umarła, jakby chcieli niektórzy (byli i tacy, co ją już grzebali!). Postarajcie się jednak ożywić ją w swoich tekstach. Aby tekst w naszych oczach przestał być tylko martwą literą, wystarczy, jeśli porzucimy postawę biernego ucznia i przybrać rolę zaciekawionego czytelnika. Zróbmy z książki przedmiot nieustannego podziwu! Nie przebiegajmy jej jak przebiegamy kraj jadąc pociągiem pośpiesznym, ale idźmy piechotą powoli, jak wędrowiec, który chce oglądać, który zatrzymuje się, przypatruje się zmianom i wogóle interesuje się tym co go otacza. Zobaczymy wtedy jakie nowe, niesłychanie ciekawe horyzonty odsłoni nam jeden mały tekst łaciński, nad którym normalnie każdy porządny uczeń siedzi jak nad biblią pisaną w języku chińskim, a jeżeli już zacznie tłumaczyć, to czcigodnemu Neposowi, Liwiuszowi, czy Ciceronowi włosy stają dęba z przerażenia i każdy z nich przewraca się w grobie z rozpaczy.

Gra! już więcej słowa nie napiszę, albowiem bynajmniej nie leży w moich zamiarach zanudzić was na śmierć. Chciałbym tylko, aby ten, który ten artykuł przeczyta zrozumiał i uświadomił sobie, że starożytność przeżywa teraz dalszy i najpiękniejszy okres swego rozkwitu. Wszystko co nas tu otacza jest przesiąknięte kulturą starożytną. Mimo to przeżyte wieki to nie jest przepaść, ale most, który łączy wiek XX z starożytnością. Słoneczny mit radosnych Hellenów wcielić można w nasze codzienne, szare życie. Bo starożytność jest żywa i żyć będzie wiecznie.

A tylko spójrz; — wszak żyje w smukłych marmurach
[Apollo
Patrz: — mądrość Sokratesowa też nie przestała trwać;
Gościniec Leonidasów nie zarósł jak ścieżka w polu;
Oto jest jasna droga, co z niebem może się zlać.
Jest przecie w każdym pragnienie szybować w niebo
[jak Ikar
A każde losy przesuwa prastarych mitów haft
Z szarym żelazbetonem srebrzysty marmur się styka
Gdy pokolenia budują świątynię świetlanych prawd.

P. Z.

Jak powinniśmy okazywać miłość matce
(z okazji Święta Matki).

Co roku Polska cała jak długa i szeroka od kamiennych Karpat do szmaragdowych fal Bałtyku, od rozlewnej Prypeci do dymnych kominów Śląska jednoczy się we wspólnym „święcie matki", we wspólnym zgodnym akordzie czci i uznania najwyższego dla matki-rodzicielki — dla matki-wychowawczyni — dla matki-największego dobra i szczęścia wszystkich pokoleń bez względu na warstwę społeczną i stan majątkowy.

Wielkie to święto jak wszystkie inne znane i uznane, a tym uroczystsze, że będąc wyrazem najgłębszych i najistotniejszych uczuć każdego człowieka stanowi najwyższy hołd dla świętości umieszczonej w sercu tak dziecka jak i dorosłego, tak robotnika jak i milionera. Święto to łączy całą ludzkość w szlachetnym poczuciu wdzięczności i miłości wobec tych, dla których życie jest pasmem poświęceń i trosk oraz radości, smutków i bólu na widok rodzącego się, wzrastającego, czy umierającego potomstwa.

Nie potrafimy wyrazić słowami tych wszystkich momentów psychicznych, które dają uczucie miłości dziecka do matki, tak jak nie potrafimy ująć w słowa ogromu przy-

wiązania, poświęcenia, i bezgranicznego oddania się matki dla dziecka, tej matki, która żyje nie życiem własnym lecz życiem swego dziecka, tej matki, która cieszy się radością swego dziecka, a smuci się i cierpi jego bólem, smutkiem i rozpaczą.

I trzeba pióra poety, by móc wyśpiewać co dziecko czuje dla swej matki a tym bardziej to, co matka swemu dziecku ofiarowuje w każdej chwili jego życia.

Toteż dziecko poczuwające się do świętego obowiązku wdzięczności wobec swej rodzicielki musi w pełnym zrozumieniu swej powinności dobrego dziecka okazać swej matce nie tylko słowną wdzięczność, miłość i przywiązanie, lecz musi to stwierdzić przede wszystkim czynem.

Najlepszym wyrazicielem miłości dziecięcej jest takie postępowanie, by matka w każdej chwili mogła być dumna ze swego dziecka, by serce jej przepełnione troską o przyszłość i szczęście dziecięcia radowało się teraźniejszością, by myśl matki z trwogą wybiegająca w nieznaną przyszłość znajdowała ukojenie w widoku dziecka odznaczającego się charakterem i zaletami ducha dającymi zabezpieczenie przed pokusami, na które człowiek nieustannie jest narażony.

Piękna idea święcenia „dnia matki", jest tym bardziej godna uznania i poparcia, że w dzisiejszych czasach pełnych nerwowego życia i użycia, w dobie rozluźnienia węzłów rodzinnych „dzień matki", jako symbol zbiorowego uznania dla matki i jako wyraz wspólnej miłości wszystkich dzieci do wszystkich matek, oddaje matkom należne im miejsce w życiu całego społeczeństwa.

W hołdzie tym i uznaniu kierowniczą rolę i inicjatywę ująć w swe ręce musi młodzież szkolna, jako najlepiej zdająca sobie sprawę z ważności tego święta i ze swych obowiązków oraz z roli matki i dziecka w życiu rodziny, społeczeństwa i państwa.

Niech więc to święto matki nie będzie pustym dźwiękiem, nic nie znaczącym frazesem, lecz niechaj poruszy

w naszych młodych sercach najgłębsze struny, by rozbrzmiały akordem miłości, uznania i wdzięczności dla tych, które prócz życia naszego swoje własne nam w ofierze składają.

M. Witkowski kl. VII.

ZŁOTE MYŚLI

„Częstokroć to, co zdaje się być miłością jest raczej zmysłowością; albowiem przyrodzona skłonność, własna wola, nadzieja nagrody, przywiązanie do wczasów, rzadko chcą precz odejść".

Tomasz à Kempis.

„Bóg nie dopuści, by człowiek miłosierdzie czyniący, miał zaginąć, da mu czas i łaskę do nawrócenia się".

Św. Augustyn.

„Módl się i pracuj! Módl się bez ustanku
„Modlitwa z Bogiem duszę twoją złączy
„I łzy, coś przelał już w życia poranku
„I te co jeszcze oko twe wysączy:
„Uschną w mogile. Na tej łez dolinie
„Wszystko przeminie". *Ks. Antoniewicz.*

„Być zwyciężonym, a nie ulec, to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska!" *Marsz. Józef Piłsudski.*

„Choć z tobą w drogę idzie towarzyszy wielu
„Nie powierzaj im łacno twej podróży celu
„Ni kierunku, ni środków, bo często się dzieje
„Że obok podróżnego wędrują złodzieje
„I ciekawi są wiedzieć, w którą idziesz stronę,
„Gdzie chowasz grosz na życie i miecz na obronę".

Adam Mickiewicz.

„Człowiek twarz widzi, a Bóg patrzy na serce. Człowiek sądzi podług uczynku, a Bóg chęci zważa".

Tomasz à Kempis.

„Każdy z was musi sobie powiedzieć: „Chcę, bo muszę"; a gdyby wam tego „muszę" zabrakło, to przypomnijcie sobie moje „każę!" *Marsz. Józef Piłsudski.*

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". *J. Słowacki.*

Pomorze — jako postulat państwowy i narodowy.
(W szesnastą rocznicę odzyskania dostępu do morza).

Kiedy to szesnaście lat temu w pamiętnych dla każdego Polaka dniach lutego, Pomorze powróciło znów na łono zmartwychwstałej Ojczyzny naszej, rozpoczęła się w jego życiu nowa era. Z chwilą tą, z roli podrzędnej prowincji Rzeszy Niemieckiej, niemal przez jedną noc podniosło się Pomorze do stanowiska najważniejszej tak gospodarczo jak i politycznie dzeilnicy Polski.

W ciągu ubiegłych lat dowiodła Polska, że potrafi ocenić i wykorzystać dobrodziejstwo dostępu do morza. Świadczy o tym gwałtowny wprost rozrost wybrzeża polskiego. Praca nasza nad morzem jest jednak nawskróś pokojowa. Polska od swoich sąsiadów nie żąda niczego więcej, jak tylko, aby pozostawiono ją w spokoju, w pracy nad przekształceniem wybrzeża. Zdaje sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że nasze połączenie z morzem mające już głębsze podłoże historyczne, jest bezcennym skarbem, którego utrata mogłaby spowodować upadek naszej mocarstwowości. Dzięki wytężonej pracy, połączonej z nadmiernym wysiłkiem finansów polskich wybudowała Polska na wybrzeżu port Gdynię, który rozwinął się i nadal się rozwija w tempie iście amerykańskim. Z każdym dniem dzieło to postępuje naprzód, z każdym dniem zacieśniają się węzły łączące Pomorze i brzeg Kaszubski z macierzą polską.

Nie wystarczy jednak poprzestać na rozbudowie naszego wybrzeża. Dążenia nasze czysto pokojowe nie mogłyby jednak ostać się wobec złej woli, wobec odwiecznych instynktów zaborczych wroga, któremu ten skrawek ziemi jest równie potrzebny jak i nam. Musimy stworzyć jeszcze silną marynarkę wojenną, pod której opieką dopiero może się rozwinąć nasz cały ruch handlowy na polskim wybrzeżu, ponieważ wojsko lądowe nie może przeciwstawić się flocie morskiej, a tym samym nie może zabezpieczyć

tych olbrzymich wartości inwestowanych przez Polskę na morskim wybrzeżu. Z okrętem może walczyć tylko okręt, a Polska nie posiada tak silnej floty, jak inne państwa bałtyckie. Stosunek tonażu polskiej i niemieckiej floty wojennej ma się jak jeden do ośmiu, a przecież nie kto inny jak tylko Niemcy nie tylko u siebie, ale i na forum międzynarodowym wołają, że Pomorze powinno być odebrane Polsce, a zwrócone Niemcom i mamy pewność, że w razie przewidywanego konfliktu zbrojnego polsko-niemieckiego pierwsze Pomorze będzie terenem krwawych zmagań tak na lądzie jak i na morzu.

A jakżeż może nastąpić poprawa w tym stanie, kiedy w społeczeństwie naszym nie ma zrozumienia dla spraw obrony morskiej. A obrona morska to kwestia najbardziej może paląca ze wszystkich spraw doby bieżącej. Powinniśmy pamiętać, że narody odcięte od morza zawsze będą odgrywały w historii drugorzędne role, braknie im bowiem szerszego rozmachu dla swoich zamierzeń.

Nie wielki jest nasz brzeg morski, a jednak jest to nasze najważniejsze „okno na świat". Szum Bałtyku to najpiękniejszy rapsod naszej państwowości. Na tym kawałku ziemi spoczywa nasza przyszłość i my młodzież polska musimy szerzyć wśród szerszych warstw to hasło, że Polska bez morza istnieć nie może. Zrozumienie ogółu społeczeństwa dla spraw morskich wpłynie dodatnio na rozrost naszej marynarki wojennej, a silna marynarka wojenna to rękojmia mocarstwowości i dobrobytu Polski.

napisał

Sztajner Kazimierz kl. VII.

List.

Nie nieś mnie dalej... Żar ranę przypieka —
Mgłą mi gorącą jakąś zaszły oczy —
do wsi wszak droga jeszcze tak daleka...
Połóż mnie tutaj na śniegowej zboczy,
zasłoń od wichru — siecze jak ołowiem —
i słuchaj pilnie, co Ci teraz powiem.

Rozepnij mundur, tu, na piersiach... niżej...
konferfekt mały. Wetknij mi go w dłonie,
przysuń przed oczy... Jeszcze, jeszcze bliżej —
Wszystko mi teraz w mroku jakimś tonie,
szara się zsuwa na powieki chusta —
Weź trochę śniegu i zwilżyj mi usta.

Lepiej już... Słuchaj masz tam gdzieś w tornistrze
papier, ołówek. Co? Czy dobrze, słyszę?
— strzały to huczą coraz to ognistrze —
Płaczesz? lamenty mnisze nade mną rozwodzisz?
Śmierci się zląkłeś, stary Legionista,
chociaż jej w ślepie patrzał razy z trzysta!

Przestań! Sam czuję, że nie długie chwile
śmierć dla mnie jeszcze na ostatek chowa;
a mam ci przecie podyktować tyle,
że myśl się plącze, trudno zebrać słowa,
co huczą w mózgu, jak pocisk armatki,
iż ciężko wtłoczyć je w ten list ostatni.

Pisz więc! Płakanie nie przyda się na nic,
kiedy ci piersi rozerwą granatem.
Prędzej, bo słabnę... „Matulu kochana!
Razem z Józefem — nie sługą, lecz bratem
był mi ozdobą w szwadronie, pod chłotem
(jeśli powróci, nie zapomnij o tem!...)“.

Pisz, co dyktuję. Prawdę mówię przecie,
potok niemęskich łez powstrzymaj bracie!
Ciężar trza zrzucić, co mi duszę gniecie,
a trudno mówić, kiedy patrzę na cię,
a ty łez pełne masz oczy rozwarte,
ostatnią pędząc przy mnie dzisiaj wartę.

„...razem z Józefem, w wszystkich walcząc bitwach,
ślad naszych zwycięstw trupem znacząc wroga,
(że żyję jeszcze, wiem, toś ty w modlitwach
swoich codziennych ubłagała Boga),
szliśmy dla świętej, wspólnej wszystkim Sprawy
za dawne krzywdy odwet biorąc krwawy.

Za naszą bronią zawsze parło szczęście,
na szabel ostrzach śmiejąc się nam słońcem
wróg ustępował zaciskając pięście,
śmierci mu była wieść ta zawsze gońcem,
że nim się plan ich kunty zdradnie ziści,
„praleńcy“ wpadną na nich, Legioniści.

Niczem nam były wszystkie głody, trudy,
— wszak żołnierz polski do nich już nawykły,
kawał pod głowę przymarzniętej grudy,
kęs chleba, puchar, gość często niezwykły,
wystarczał zawsze, a gdy zbrakło kiedy,
bieiszym na atak szło się zato wtedy.

Marzyłem nieraz, stojąc na pikiecie,
gdy księżyc schodził, jak u nas, pod lasem
i cichość wielka stała się po świecie,
zdaleka tylko przytłumiony, czasem
grzmot się odzywał, znak, że gdzieś tam nocą
śmierć się i życie w zmaganiu pramocą.

Że kiedyś razem wpośród Was zasiędę,
patrzeć Ci będę w Twoje oczy dobre,
ze wspomnień moich wszystko wydobędę

żołnierzy naszych czyny, wojny chrobre,
w myślach przeżyję dzieje po raz wtóry
z pod Karpat, Wisły, Dunajca i Bruzy.

Bóg chciał inaczej... Dziś w czasie ataku,
kiedy zwycięsko braliśmy armaty,
pędząc po zwłokach, krwawiącym się szlaku,
plunęły na nas moskieswkie granaty.
Czułem, że lecę... Koń mój padł nieżywy...
Z gradu kul wywlókł mnie Józef poczciwy.

On Ci, Matulu, może list doręczy,
który dyktuję ostatkiem sił prawie...
Widzę Was wszystkich w jakiejś jasnej tęczy,
nie w półśnie śmierci, ale jak na jawie,
która słodyczę w me oczy się wwierca,
jakbym Was wszystkich przyciskał do serca.

Wierzę, że teraz już nienadaremno
krew się przelała w Polsce najzacniejsza;
wierzę, że w zmroku rodzi się tajemno
moc, co od śmierci nawet jest silniejsza
i co, jak mówi serca mego bicie,
dźwignie nas wszystkich w nowe, wielkie życie.

Wierzę, że Polska podniesie się w chwale,
która ją w karty najszczytniejsze wpisze,
że się rozbiegną z grobu jej szakale,
że zmartwychwstania dzwon się już kołysze,
wierzę, że wreszcie wzejdą dla nas zorze —
tak mi dopomóż sprawiedliwy Boże!

Z tą wiarą lżej mi pożegnać już Ciebie.
ona łzy ciężkie rozstania osusza
i bezboleśnie gorzkie słowa grzebie,
jakie w tej chwili chce wypłakać dusza.
Ona przed bolem puklerzem i tarczą,
gdy szepty śmierci w uszach mi już warczą.

Nie mogę więcej... Wszystko co tam w domu
Twoje jest, Droga... Jurka i Janinę
przytulam mocno... Jeśli kiedy komu..."
ciemno mi Józef! Zgarnij z ust mi ślinę,
głowę mi w śniegu głębiej jeszcze zamroź...
„Błogosławieństwo... Wam... Najdrożsi...

Janusz"

Z naszej przeszłości.

Wczesna wiosna brała ziemię w swe władanie, kiedy to na łamach piątego numeru „Naszego boiska" ostatni raz spotkaliśmy się z Wami. Nie zmieniło się tu zasadniczo nic, to znaczy prawie nic. Tyle, że każdy z nas jest teraz starszy o parę miesięcy i perspektywa końca roku jest już bardzo wyraźna.

— — — — — — — — — —

A więc najpierw była matura... tylko trzech wychowanków internatu zasiadało do niej. Jeden odstąpił dobrowolnie z powodu zbyt pesymistycznych poglądów na stan swoich wiadomości. Urządzono im na terenie naszego Zakładu pożegnanie. Nawet jeden z kolegów urwał się i... napisał wiersz. Jaki ten utwór był, taki był, grunt, że był. Pożegnaliśmy ich bardzo serdecznie, chociaż „stimmung" był tak podniosły, jakbyśmy żegnali bohaterów idących na pewną śmierć. Tu na łamach „Naszego boiska" chciałbym pożegnać naszych drogich exkolegów. Kochani abiturienci! Kończymy ośmioletni okres wspólnego życia, wspólnej pracy, wspólnych zabaw, wspólnych radości i smutków. W niedługim czasie po złożeniu egzaminu dojrzałości zakończycie w sposób ostateczny okres waszego pobytu w tym zakładzie, a wejdziecie do tego przedsionka prawdziwego życia, jakim są szkoły wyższe. Na razie jesteście przedmiotem ogólnego zainteresowania i podziwu ze strony waszych młodszych kolegów od klasy pierwszej do siódmej,

którzy zazdroszczą wam, że zaszliście już tak daleko, że niebawem staną przed wami otworem wrota uniwersytetów i którzy pragnęliby jak najprędzej zająć wasze miejsce. Nie umiem i nie mogę tego przewidzieć jakie będą wasze losy w przyszłości. Nie wiem jakie miejsce, jakie stanowisko w społeczeństwie potrafi każdy z was dla siebie zdobyć; ale to wiem i tego jestem pewny, że każdy z was w jakiejkolwiek by się znalazł sytuacji życiowej, na wozie czy też („utinam sim falsus vates!“) pod wozem, na wysokim stopniu piramidy społecznej, czy też u jej podnóża, pozostanie zawsze wierny tym zasadom, jakie w was, przez cały ten okres współżycia z wami, wpajali wasi przezacni wychowawcy. Z tą myślą żegnam was Panowie i życzę wam jak największego szczęścia na dalszej drodze życia.

— — — — — — — — — —

Wstał śliczny poranek majowy. Żółkiew, prastary gród kresowy, przybrała odświętną szatę. Łopocą dumnie sztandary, miasto całe tonie w zieleni girland i kwiatów, rozdzwoniły się dzwony we wszystkich świątyniach...

„Witaj dniu trzeciego Maja!“

Radością witano rocznicę pierwszego odruchu państwowotwórczego narodu polskiego, budzącego się do życia po pierwszym rozbiorze Ojczyzny. Konstytucja wydana wówczas przez grono ludzi światłych i dobrze polską rację stanu rozumiejących, to znak protestu przeciw zaborcy, to świadectwo, że Polacy, którzy na taką konstytucję potrafili się zdobyć, są godni niepodległego bytu.

Dzień ten uczciło nasze Gimnazjum uroczystą akademią. Bezpośrednio po akademii odbył się przemarsz wszystkich organizacyj przed pomnikiem Nieznanego żołnierza. Defiladę odebrał p. pułk. dypl. Witold Gierulewicz.

— — — — — — — — — —

— „Centruj, ta co stoisz, ta centruj do nagłej...!“

— „Joj, ja go zabiję patałacha ciężkiego!“

— „Podaj, ta podaj..., ta komu podajesz żłobie mętny?“

— „Ta podejdź pod niego! ta ci nie zji...!“

— „Frajer, podłaź sam...!“

— „Strzylaj ! ta duś, duś na bramkie !"
— „Jeeest ! jest baniak jak świca !"
— „Brałbyś jo ? bedzi, ali jutro !"

Z całym zapałem, nie zważając nawet na teren lekko podmokły, rżnie Internat w football. Piłka lata tam i sam, za piłką latają gracze, ochrypli od ciągłego dawania sobie „fachowych" uwag, a za graczami latają wybałuszone w cielęcym zachwycie spojrzenia niegrających (czyli „ad hoc" zorganizowanej publiczności, która „robi" graczom tak straszliwy doping swym wrzaskiem, że poniektóre ptaki ogłuszone wypadają z gniazd na ziemię). Pomimo jednak utartego poglądu, że boisko sportowe jest znakomitym terenem do regulowania swych porachunków osobistych i że na match'u gracze kopią nietyle samą piłkę, co łydki swoich przeciwników, a tylko czasem, kiedy już nie można tej przykrej ewentualności uniknąć kopną także i piłkę, pomimo tego jednak gra u nas szła bardzo delikatnie, ponieważ gracze kierowali się więcej ambicją sportową, niż względami natury „dotkliwej". Mistrzami w obchodzeniu się z tym „powietrzem uwięzienym w skórzanym płaszczu" (po katolicku to się wykłada: z piłką footballową) są ci niektóre matadory z klasy siódmej. Do kompetencji tej pranownej kompanii należy: wybicie piłką dwóch zębów bliźniemu, tak że biedak nakrywał się nogami, w tym smutnym przeświadczeniu, że za chwilę prawdopodobnie powiększy grono aniołków, rozbicie lżejsze lub cięższe w granicach lekkiego uszkodzenia „pedałów" (czyli delikatnie mówiąc unieszkodliwienie zbyt gorącego gracza na przeciąg do dwóch godzin) oraz ulokowanie celną „bombą" piłki na szczycie najwyższej sosny. Wynik meczu nieciekawy: 1:1, z powodu straszliwej „szpargi" jak twierdzą jednogłośnie obydwie partie, przyczym członkowie jednej z nich kiwając litościwie głowami dziwią się że „takie miglance zabierają się z panami grać", podczas gdy druga twierdzi, że „długo żyje, ali takich patałachów jeszcze nie widziała". Dodać jeszcze trzeba niezliczoną ilość fouli,

autów, wolnych karnych i tyleż zażartych kłótni. Ofiar w ludziach nie było!...

Graliśmy ten słynny, reprezentacyjny prawie match na błoniach pod Dzibułkami, na wycieczce „w pamiętnym onym dniu“ czwartego maja. Zaznaczyć należy, że wycieczka była bardzo przyjemna. Wyruszyliśmy rano pod przewodnictwem O. Prefekta. Po drodze przyłączył się do nas p. prof. dr. P. Ratusiński. Wracaliśmy późnym wieczorem, przyczym przewodnik kręcił nas po rozmaitych bagnach i wertepach, bo drogi sam dobrze nie znał, a na mapie, którą się posługiwał, znał się akurat tyle co na chińskiej filozofii. Wreszcie przyszliśmy do Internatu zmachani, ale zadowoleni, chociaż wedle zdania poniektórych uczestników wycieczki „nogi nas serdecznie boleli“.

— — — — — — — — — —

Odszedł wielki Budowniczy Polski i zostawił nas sierotami. Dwa lata mija już od tej chwili kiedy to w ciszy Belwederu Wielki Marszałek zamknął swe oczy na wieki. Odszedł w zaświaty, a my dopiero teraz odkryliśmy, że był to nasz Ojciec, do którego całym sercem byliśmy przywiązani. Zawsze obchodziliśmy jego święta, ale — jak to czasem bywa — dużo w tym było konwencji i frazesu, bo pewni byliśmy tego skarbu, jak gdyby wiecznie do nas należeć musiał. Tak przywykliśmy do tego, że On za cały Naród nasz myśli i działa, że nie zadaliśmy sobie pytania: Co będzie z Polską bez Niego? Nie pytaliśmy o to, bo tak się złożyło, że On wydawał się nam być Polską, a Polska Piłsudskim.

„Nan omnis moriar“ — te dumne słowa Horacego w zupełności można do naszego Marszałka zastosować. Odszedł On — ale napewno nas nie opuścił. I dzisiaj w tym dniu żałoby rozpamiętujemy jego życie i jego wielkość, a sława jego przetrwa wieki, przekazywana w spadku dziejowym z pokolenia na pokolenie.

Kirem okryła się Polska cała, kirem żałoby okryła się i Żółkiew. W uroczystej akademii, a następnie w apelu wieczornym złożyła hołd cieniom wielkiego Marszałka...

„Tobie przysięgami
„Ziemi swej nie damy
„I choć już nie ma Cię
„Pójdziemy w bój za hasła Twe!“

— — — — — — — — — —

Zaszeleściła przewrócona ostatnia karta kroniki naszej na rok bieżący. Westchnął z ulgą kronikarz i ulokował znów pióro za uchem, dając mu urlop na dwa długie miesiące.

Zakończyliśmy rok szkolny. Zakończyliśmy długi okres naszych wspólnych prac i zabaw, radości i smutków. Wkrótce rozjedziemy się do domów, by tam w gronie rodziny spędzić ferie tak długo i z takim utęsknieniem przez nas oczekiwane. Życzymy wam drodzy Czytelnicy, abyście jak najprzyjemniej spędzili ten czas, tak, żeby po feriach móc ze świeżym zapasem energii wziąć się do dalszej pracy.

Chron.

KONIEC ROKU.

Już koniec roku przed nami;
Po ciężkiej i żmudnej pracy
Każdy się bije z myślami
Czy dobrej doczeka się płacy.
I każdy go czeka z tęsknotą
I całkiem słusznie, ma rację
Bo przebyć chce mile, z ochotą
Tak zasłużone wakacje.
Kto bowiem pracował uczciwie
Ma prawo z tęsknotą go czekać
Jeśli pracował przeciwnie,
Od myśli tej musi uciekać.
Niech nie zniechęca się całkiem
Kto stracił ten szkolny rok,
Lecz niech się stanie śmiałkiem
By stawiać ku pracy swój krok.

Gdy więc już będzie zapłata
Jedźmy odpocząć gdzieś chwilę,
Gdzie wśród pięknego lata
Można przepędzić czas mile.
A gdy nam będzie tam błogo
Wśród pięknej tej, letniej zieleni,
Trzeba pamiętać o Bogu
Co Stwórcą wszystkiego na ziemi.
Co dzień więc zawsze do Niego
Módlmy się dobrze i szczerze,
By nas obronił od złego
I by umocnił nas w wierze.
A gdy się skończą wakacje
Niech każdy do „budy“ znów wraca
I niech mu świecą te racje,
Że szczęście to praca i praca.

Mieczysław Witkowski.

O pieśni ludowej.

Każdy człowiek kocha piękno. Kocha to piękno czasem zupełnie podświadomie. Śpiew jest właśnie najbardziej dostępną i demokratyczną formą piękna. Każdy człowiek, niekoniecznie muzykalny, jest wrażliwym na śpiew czy muzykę. Jednak nie u każdego jest ta wrażliwość jednakowa. Jeden silniej reaguje — inny zaś słabiej.

Najbardziej wrażliwym na śpiew jest prosty lud. Lud ma naturę nieskomplikowaną, szczerą, otwartą, dlatego głośno wypowiada swe myśli. Wypowiada je za pomocą śpiewu. Dziwna rzecz, że lud na wsi nie mający żadnego pojęcia o nutach, tworzy pieśni, które odznaczają się melodyjnością i rytmiką. Świadczy to o wysokiej kulturze danego narodu. W pieśniach swoich lud zajmuje się przede wszystkim swoim życiem, swoimi smutkami, swoimi wrażeniami, swoimi obyczajami. Jednym słowem pieśni ludowe dają

nam dokładny obraz życia wiejskiego. W pieśni zamyka lud swoja duszę. Dlatego to pieśń ludowa ma wielkie znaczenie dla muzyki artystycznej. Przede wszystkim usunęła z muzyki artystycznej obce motywy i tematy. Artyści zaczęli coraz więcej zajmować się pieśniami ludu i jego życiem. Zaczęto brać z tych pieśni tematy lub motywy. Tak powstaje muzyka ludowa, ale opracowana przez artystów. Z pieśni ludowej brał Chopin tematy do swoich utworów. Brał i Moniuszko. Właśnie te utwory oparte na tematach ludowych zyskały im olbrzymią sławę. Krakowiaki i mazurki Chopina są znane i grane na całym świecie. Te mazurki wsławiły imię jego i zarazem imię Polski. Imię Chopina łączono zawsze z pojęciem Polski. Największy nasz kompozytor dzisiejszej doby śp. Karol Szymanowski tworzy swoje arcydzieła pod wpływem pieśni ludowej. Wszystkie utwory ludowe polskie zachwycają cały świat swoją melodyjnością i rytmiką i są najlepszą propagandą dla Polski.

Piosenka jest przyjaciółką człowieka w tym doczesnym życiu. Dlatego też śpiewajmy zawsze i wszędzie a będzie nam raźniej i lepiej w życiu. Niech piosenka będzie naszym przyjacielem, a nie gościem. Pieśń dobra podnosi na duchu jednostkę, zespala kilku ludzi, uczy ich karności. Pieśń rodzi natchnienie i ideały, uszlachetnia nas. Rozśpiewać trzeba wszystkich ludzi, wszystkie organizacje, a praca będzie nam lżejszą i przyjemniejszą.

Wójcik Tad. kl. VII.

ZŁOTE MYŚLI

„Ten tylko doskonałym nazwać się może, kto w czerstwym i kształtnym ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którym żyje przydatnie".

Jędrzej Śniadecki.

„Trzeba nam ludzi, co budują!"

Ks. bisk. Rospond.

„Mówisz: „Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
„Byle im była cnota i Ojczyzna droga".
„Głupiec mówi: „Niech sobie woda wyschnie w górach,
„Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach".

Adam Mickiewicz.

„Wiele czyni, kto wiele kocha
Wiele czyni, kto to co czyni dobrze czyni.
Dobrze czyni, kto więcej dobru powszechnemu, niż własnej woli służy".

Tomasz à Kempis.

„Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie
„Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie
„Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
„Kto sam na sercu swoim krzyża nie postawi".

Adam Mickiewicz.

Czytanie książek.

Wiek nasz obecny jest wiekiem czytania. Wzmogło się ono zarówno u tych, którzy chcą czas wyzyskać, jak i u tych, którzy go chcą zabić. — Czytanie bowiem może być pracą i myślą, jak też i formą lenistwa i bezmyślności.

W czasach starożytnych czytano mniej, ale czytano inaczej. Przede wszystkim techniczna strona czytania przedstawiała się daleko gorzej, niż jest obecnie. — Nie było tak wygodnych książek, — były zwoje. — Kto je brał w rękę, ten nie myślał o zbyt wygodnym wypoczynku przy czytaniu, gdyż przytrzymywanie zwoju było zbyt męczące, a pismo bardzo niewyraźne. — Przeto człowiek zamożniejszy trzymał wyszkolonych w tym fachu lektorów, — inni musieli zadowalniać się sobą.

Dziś na te trudności nie natrafiamy. Mamy wygodne do czytania książki. — Ponadto mamy wielki wybór dzieł, nad których napisaniem pracowało wiele, wiele ludzi.

Machiny prasowe są niewybredne i chciwe, — pochłaniają i rozpowszechniają nie tylko wytwory myśli i poloty ducha, lecz także bezmyślne i tandetne wyroby pisarzy brukowych. Ktoś słusznie podzielił pisarzy na 3 kategorie:

takich, którzy myślą przed napisaniem książki, drugich, którzy myślą w czasie pisania i wreszcie ostatnich, którzy ani przed pracą, ani podczas pracy nie zadają sobie tego trudu. Ci ostatni, — to rabusie myśli cudzej, którzy wyjaławiają ducha i częstokroć język ojczysty. — Lektura takich piśmideł nie nadaje się dla człowieka dbającego o swe wykształcenie i o poziom etyczny.

Jednak w bardzo wielu wypadkach nie wszystkie rzeczy drukowane są wartościowe.

Bezmierne czytanie może zwyrodnieć w nałóg, w chorobliwą manię, a przede wszystkim w lenistwo. Nadmierna lektura staje się przyczyną utraty samoistnego sposobu myślenia, ponieważ umysł nasz podobnie jak ciało nadmiernej strawy nie cierpi. Największą korzyść z czytania wyniesiemy nie z ilości, lecz z jakości książek. Powolne czytanie, powracanie do dawniejszych lektur, odczytywanie nieśmiertelnych autorów, w których zawsze odkrywa się nowości, jest jedynym naszym środkiem, aby duszę naszą pokrzepić i zabezpieczyć przed leniwą biernością.

Niejednokrotnie zdaje się ludziom, że pisaniem życie i postęp naprzód się popycha z tą świadomością, że „scripta manent". I stąd nadmierny kult dla pisarzy i utworów wyrosły z przekonania, że słowo jest równoznaczne z czynem. A przecież książka uwielbienia i godną pochwały i uznania jest wtedy, jeśli słowo tchnie w duszę czytelnika nowy polot myśli, pokrzepi uczucie i myśli jego, i uczyni go zdolnym do postępów i wzlotu ponad powszedniość codziennego życia. Czyn przecież stoi o całe niebo nad słowem. A. Mickiewicz szczególnie cenił wyższość czynu nad słowem. Widzimy to w jego słowach:

W myśli tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Fr. Kaliciński kl. VII.

Mocarze słowa.

Było ich tylko dwóch w Polsce. Dwóch wielkich mocarzy słowa, ks. Skarga Pawęski i ks. biskup Bandurski. Obaj to kapłani-patrioci. Przeszło trzy stulecia dzieliło te świetlane postacie od siebie. Ale oprócz lat dzieliło ich coś więcej.

Skarga z ramionami wzniesionymi ku niebu z rozwianym włosem gromi kłótliwą szlachtę. Widzi przed sobą obraz upadającej Polski, a za głównych sprawców tego upadku uważa właśnie ową szlachtę. Wizja Skargi sprawdziła się.

Polska legła w grobie rozszarpana przez trzech najeźdźców. Na ratunek było już za późno. Nie pomogła konstytucja 3-cio majowa, nie pomógł Napoleon, nie pomogło też powstanie listopadowe. Zbliżył się rok 1863. Naród polski wytężył resztki sił, aby tylko zrzucić z siebie kajdany. Powstanie jednak upadło. I w tym czasie przychodzi na świat ów drugi mocarz słowa, ks. biskup Bandurski. Wychowany został w atmosferze, pełnej religijności i patriotyzmu, wiernie służył Bogu jako kapłan a jako Polak siłę swego słowa oddał Polsce. On, podobnie jak i Skarga patrzy w przyszłość Polski. Jak Skarga widział ją rozszarpaną, tak on widzi ją zmartwychwstałą do nowego życia, otoczoną glorią sławy. Podczas gdy z oczu kapłana-patrioty XVII wieku padają gromy gniewu na zawaśnioną szlachtę, tak twarz biskupa Bandurskiego cechuje dobroć prawdziwie macierzyńska. Gdy z ust Skargi wypływają te straszne słowa: „...Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą“. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą...“

„...Ziemia i księstwa wielkie, które się z koroną złączyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą...“,

„...i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim“, — tak z ust ks. biskupa Bandurskiego płynie ta słodka melodia słów:

„...Mimo upadku zwyciężyliśmy, bośmy żywotności znak dali, zwyciężymy i teraz i będziemy żywi przez wiarę i miłość, czyn dobry a wytrwały“.

Ks. biskup Bandurski wiedział, że bez siły zbrojnej Polska powstać nie może. Z tego też powodu ustosunkował się do szarego żołnierza nad wyraz życzliwie. „Legiony to chluba nasza! To nadzieja nasza! Legiony, to fundament i podstawa budowy nowej Polski, boć krew naszych bojowników przelana na tylu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić się skutecznym echem: Żyjemy i żyć musimy!“

„...Bądźcie szczęśliwi i szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy lejąc krew i ścieląc kości na pobojowiskach Europy — Ojczyzny wolności nie ujrzeli... Bądźcie szczęśliwsi nad legionistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych spod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak syberyjskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny“.

Ks. biskup Bandurski podobnie jak i Skarga czerpią z Biblii wiarę i ufność. A oprócz tego biskup Bandurski czerpie ową ufność i wiarę w odrodzenie Polski w poezji narodowej.

W r. 1932 odszedł z tej tak umiłowanej przez niego ziemi polskiej na wieczny spoczynek. Spoczął w podziemiach bazyliki wileńskiej, w której przed wiekami rozbrzmiewał proroczy głos jego poprzednika ks. Piotra Skargi. Kazania Skargi wzruszyły ludzi, ale uleczyć z wad nie miały siły. W okresie niewoli odżyła ponownie mowa Skargi i stała się lekarstwem, by zagoić rany Polski. Ks.

bp. Bandurski to Skarga XX wieku, wieszczący Polsce niepodległość.

Owe dwie wielkie i świetlane postacie choć tak bardzo różniące się, są jednak pokrewne duchem. W życiu i na kazalnicy, ogniem nigdy niegasnącym płonęło ich serce, szukając wszędzie Piękna, Dobra, Prawdy i Polski, a przez miłość Ojczyznę i Boga.

K. Zuchowski ucz. kl. III a.

Grunt to humor.

Pewnego pięknego poranku wpadła mi w ręce mała książeczka pt. „Teoria uśmiechu". Dostałem wówczas tak zwanej czarnej melancholii i ponuro rozpamiętywać począłem marności świata tego.

Ale, że jestem człowiekiem przedsiębiorczym i długo martwić się nielubiącym, postanowiłem przeprowadzić kurację, czyli „reakcję zobojętnienia". Nie napiłem się bynajmniej kwasu solnego, jak to robią poniektóre magiki, lecz za poradą pewnego towarzysza gimnazjalnej niedoli kupiłem sobie „Ponure igraszki" Makuszyńskiego.

Tytuł lekko niesamowity („ponure", brrr !), ale jednak książka ta przywróciła mi zbakierowany (po sportowemu „zcentrowany") humor.

— — — — — — — — — —

Był maj... Ja i kilku moich kolegów (przepraszam !, kilku moich kolegów i ja) postanowiliśmy urządzić wycieczkę do pobliskiego lasku, gdzie mielibyśmy pozostać cały dzień.

W przeddzień „wyjazdu" nastawiłem budzik na godzinę 6-tą i po uprzednich przygotowaniach do zamierzonego weekend'u ułożyłem się do spania i wkrótce też chrapnąłem potężnie.

Na drugi dzień rano budzę się, przecieram oczy i... rety ! siódma godzina ! Budzik zastrajkował ! — „Ja go...!"

— wrzeszczę na całe gardło, lecz momentalnie się uspokajam, „Grunt się niczym nie przejmować!“

Zbieram więc prędko manatki, rzucam ostatnie brzydkie spojrzenie w stronę budzika i wylatuję z domu jak „strzała wyrzucona z łuku Parta“.

Na dworze ślicznie.

Niebo bez chmurek błyszczy w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, które uśmiecha się do mnie radośnie i... jakby trochę ironicznie.

Bez tchu prawie dobijam do miejsca zbiórki w panicznym strachu, że odeszli „batiary“ beze mnie.

— Chwała Bogu! — są!

Odpoczywam chwilę (strasznie ciężki ten plecak!) i właśnie zamierzam się „troszeczkę posilić“ czemu jednak stanowczo sprzeciwiają się koledzy.

W międzyczasie nadchodzi jeszcze jeden spóźniony amator wycieczek i wreszcie ruszamy.

Acha, byłbym zapomniał! Przyjechał jeszcze jeden na rowerze, który swoim wyglądem świadczył, że używali go jeszcze jego szanowne przodki.

Po przebyciu paru kilometrów... „katastrofa!“ Jeden z naszej czcigodnej paczki zaczął nagle wykrzykiwać coś bardzo niezrozumiale... (zresztą na usprawiedliwienie jego dodać należy, że chłopak ten strasznie nerwowy). Wreszcie dowiedzieliśmy się o co mu chodziło. Powiedział mianowicie, że „stanowczo“ nie pójdzie dalej, jeżeli ten „zwariowany“ (sic!) rowerzysta na swoim „antyku“ nie przestanie mu prószyć w twarz kurzem, na co jest tylko jedna rada, a mianowicie, aby on jechał nie przed, ale za nami.

Na takie „dictum“ nastąpiły protesty ze strony rowerzysty, który „za nic w świecie“ nie chciał jechać z tyłu, bowiem jako lepiej (według niego!) znający okolicę chciał prowadzić.

Od słowa do słowa doszło wreszcie do tego, że podzieliliśmy się na dwie wrogie partie, których przywódcami zostali wyżej wymienieni przeciwnicy.

Wkrótce też doszło i do „rękodzieła“ i w trakcie tego maleńkiego starcia na placu boju zostało kilku poturbowanych.

Musiano ich naturalnie pokrzepić tak duchowo, jak i materialnie, wobec czego przystąpiono do wypakowywania tego wszystkiego, w co zaopatrzyła nas dobroć naszych matek.

I w takich razach zwykle następuje to, co teraz nastąpiło, a mianowicie... zgoda.

Z dalszej wycieczki „una voce“ zrezygnowaliśmy, ponieważ byliśmy już zmęczeni... i w ogóle. Winę złożono wspaniałomyślnie na upał, dość ciężkie plecaki (już były i tak puste) itd.

Mimo, że nawet połowa zamierzonej wycieczki nie doszła do skutku, byliśmy zadowoleni.

Na drugi raz będzie lepiej, nie ma się czym martwić. Zresztą „niech się martwi koń!“

„Kto ma humor, ten jest zdrów!“

Nitkiewicz Zbigniew kl. III a.

Ideał.

Jesteśmy młodzi, chcemy być młodzi!
Zbliża się starszy wiek? Cóż to szkodzi?
Młody ideał przeciw przemocy
gnuśnej starości bez woli — mocy
Hej! kwietna młodość, twórczy duch młody!
Szałem marzenia chce życia wody
w swoje zagarnąć koryto, wały
przebić, lecieć, hej lecieć do chwały,
ogromu morza!

Zginąć w wód tłumie?
Nie! tworzyć większą siłę! On umie.
On młody! Skrzydłem za chmury sięga

lotem szalonym. Poważna księga
Wszechświata — karty odsłania snowi
młodości!

Opadną skrzydła — lat wznowi
motorem czucia w nowe ideały,
w nowe marzenia młodzieńczej chwały.
— Znowu zawody i nowe wzloty...
Gdv padną jedni, to tych drugich roty
za tamtych szaleć poczną. Czy długo?
Młody żar słońca zachodu smugą
błyśnie raz jeszcze, błysk to ostatni...
Dalej... mackami wśród nocnej matni
snuj się ślimaczo — ty coś chciał świat zagarnąć.
— — — — — — — — — —
Czemuż ta młodość wieczną nie jest? granąć
się trzeba w szeregi starców — czemu?
Spłonęły siły, mocne — młodemu...
Zapalne były, nie wiecznie trwałe,
W dym się rozwiały, w proch — spopielałe...
— — — — — — — — — —
Jesteśmy młodzi, chcemy być młodzi!
Zbliża się starczy wiek? Cóż to szkodzi!
Hej młodzi na lot! Będziemy młodzi,
tylko... szukajmy tylko pośród dróg
ideału nam wiecznego...
to Bóg!

Marian Szkudłapski.

Rozrywki umysłowe.

Szarada.

Tylko dwie ma zgłoski całość
Chociaż jest potrzebna wszędzie
Gdzie zbędna, stara jest małość,
gdzie myśl nowych ludzi siędzie...
Czy chmur drapacze,
czy to okręty,
dźwigi, chwytacze,
linie szyn, skrzęty
schodów, tam
wodnych betony
siłą swych ram,
gdy człek szalony
mocy wielkością
spaja potęgą
myśli w czyn, całością
trzyma jak wstęgą.
Gdy drugie zamiast pierwszego
a pierwsze zamiast drugiego
postawisz, otrzymasz także
potęgę, — starą... lecz... wszakże
całość ważniejsza, no... i nowsza też
więc co to? hm... Co to? jeśli wiesz?
? ? ? ? Powiedz!!!

Marian Szkudlapski.

Rozwiązanie z Nr. 5 „w pajęczynie".

1. — Verdun.
2. — Elipsa.
3. — Rubiny.
4. — Iliria.
5. — Tarent.
6. — Anglia.
7. — Sadowa.